

Zapach Malin

Laura Koch

ROZDZIAŁ 1



N A T A L I A

*Z*nowu ten sen – jestem w lesie, otacza mnie zieleń. Strzeliste drzewa okalają polanę porośniętą mchem. Jest tu naprawdę urodziewie, wszystko wygląda tak idealnie. Kroczę po miękkim kobiercu. Podziwiam ten widok, ale w głębi duszy wiem, że coś jest nieidealnie, że aż nierealnie. Delikatny wiatr owiewa mi twarz, ale nie porusza liśćmi. Krajobraz jest skąpany w słońcu, ale ono nie przynosi ciepła. Nie słyszę radosnego śpiewu ptaków... Moja suknia zahacza o jeżyny. Schylam się, ujmując jej rąbek. Próbuję iść dalej, gdy materiał rozrywa się, pozostawiając białe strzępy na krzaku. Rozglądam się niepewnie. Dokoła panuje cisza, tu nie ma życia. Nagle robi mi się duszno, przyspieszam, ja nie chcę tu być...

Słońce leniwie sączyło się przez chmury. Niebo zasnęła szara kołderka, spod której co pewien czas wychylał się malutki skrawek niebieskiego nieba. Już prawie zapomniałam, jak wygląda słońce.

Tutaj na południu Niemiec pogoda była inna niż ta, do której nawykłam. Przez pół roku, a nawet dłużej, ognista kula naszej gwiazdy wisiała wysoko na niebie, zalewając swym żarem ziemię. Spopieliała trawniki, a w powietrzu unosił się zapach rozgrzanych róż. Zazwyczaj od maja temperatury sięgały powyżej trzydziestu stopni i już tak trwały, zamurowane w termometrach, do września, jakby rtęć przyschła na tej granicy i nie mogła opaść. Kwitły kwiaty w ogrodach i sadach,

dojrzewały winogrona – chyba tylko po to, żeby kolejnej zimy można było utopić depresję w ich sfermentowanym soku. Następnie, jakby znikąd, niebo stawało się szare i pozostawało takie do kolejnego kwietnia. Rtęć odklejała się od ścianek cienkiej rurki, a ja tylko patrzyłam każdego dnia, czy już raczy zatrzymać się w tym swoim swobodnym opadaniu.

Nastał marzec, wczesna wiosna. Było zimno, padało, na brązowej trawie spoczywała butwiejąca resztką zeszłorocznej roślinności. Stałam na peronie w Wiesbaden i czekałam na pociąg, który zawiezie mnie do Moguncji. Wybierałam się do firmy, by pochwalić się córką i podpisać jakieś dokumenty, zanim wrócę do pracy, co notabene miało nastąpić w przyszłym tygodniu. W wózku spała Lena, moja córeczka, druga była w żłobku. Lena kończyła już ósmy miesiąc. Patrzyłam na jej słodkie, wydęte usteczka, rączki ułożone obok główki – śliczny widok. Szkoda, że ten etap się kończył, ale z drugiej strony miałam już ochotę wrócić do pracy, do towarzystwa dorosłych i normalnej konwersacji zamiast ciągłego gu-gu, ga-ga.

Tak więc czekałam, zanurzyłam głowę w szal, głębiej naciągnęłam czapkę. Nie lubiłam, gdy było mi zimno, a miałam wrażenie, że marzłam przez cały czas. Miałam dwa kilo niedowagi, wyglądałam źle – zmęczona, blada. Tak już jest, kiedy rodzi się dziecko w innym kraju i nie ma się nikogo do pomocy. Nie miałam już rodziców, z siostrą nie utrzymywałam kontaktów, a nowych znajomości jeszcze nie nawiązałam. Byłam już trzeci rok w Niemczech, a nie mówiłam po niemiecku. Uczyłam się tego języka, będąc w ciąży z pierwszą córką. Potem macierzyństwo, brak czasu na zrobienie siku, a co dopiero na naukę niemieckiego. Następnie zaczęłam pracę w pełnym wymiarze godzin w międzynarodowej korporacji. Nikt tu nie mówił po niemiecku, każdy po angielsku. A potem druga ciąża. Mąż wiecznie na wyjazdach... Właściwie na drugi dzień po porodzie Leny musiałam wrócić do domu, bo on miał delegację. Więc starałam się ogarniać dom, córki i chudłam w oczach.

Ale to miało się zmienić. Nareszcie praca... Sześć godzin siedzenia na tyłku! Będę miała czas zjeść, napić się w spokoju herbaty. Przytyję

– byłam tego pewna. Poza tym odstawienie moich bomb energetycznych, zwanych dziećmi, do żłobka dobrze mi zrobi.

DANIEL

– Daniel, idę przywitać Natalię. Jeśli będziesz przy biurku, to was sobie przedstawię. – Sven, mój manager personalny i, choć niewiele osób o tym wiedziało, najlepszy kompan od czasu uniwerku, właśnie wyszedł ze swojego gabinetu. W biurze to mój szef, ale prywatnie kumpel od piwa. Nie byłem typem społecznym, właściwie Sven to mój jedyny przyjaciel, a potem długo nic.

– Nigdzie się nie ruszam ze swojego posterunku – odpowiedziałem, salutując od niechcenia. Dzisiaj miałem sporo roboty.

W firmie była procedura, według której przedstawiają sobie pracowników, żeby zachować *team spirit*. Nie przeszkadzało mi to, przynajmniej nie było niezręcznych sytuacji przy automacie do kawy. Kątem oka dostrzegłem, jak Sven prowadzi kobietę do naszej części biura. Kolejna mama, sporo ich było w naszym zespole. Przyglądałem się jej ukradkiem, ponoć będziemy pracować razem. Była piękna... to znaczy – w moim typie. Wysoka, szczupła, zdecydowanie zbyt szczupła. Jej nogi zdawały się nie mieć końca. Kroczyła niczym gibka gazela pośród wysokich traw, zwinnie manewrując między biurkami. Miała rzęsy jak firanki, które przesłaniały absolutnie żółte tęczówki. Nie mogłem od niej oderwać wzroku. Ten kolor oczu, w życiu czegoś takiego nie widziałem – hipnotyzujące. Zamarłem na chwilę, podziwiając jej urodę. Nawet nie zauważyłem, że właściwie stała już przede mną. Poderwałem się raptownie z krzesła.

– Wejście smoka – sapnąłem zakłopotany pod nosem.

N A T A L I A

– Natalia, to jest Daniel Schrandt, nasz nowy project manager. Daniel, to Natalia Korczyńska, project associate, będziecie razem pracować. – Sven prezentował mnie wymownie jak klacz na wybiegu.

Daniel wyciągnął rękę, uśmiechnął się miło. Był bardzo wysoki, chyba ze dwa metry, ciemne włosy, stalowe oczy i uśmiech gwiazdora.

– Miło cię poznać – powiedziałam, skoro on tylko się szczyrzył. Staralam się zachować wszystkie konwenanse, skoro to będzie mój bezpośredni przełożony.

– Mnie również – odparł z uśmiechem.

Był przystojny... aż za bardzo. Powinna powiedzieć Svenowi, że należy starannie dobierać pracowników, jeśli oczekuje się skupienia w biurze od żeńskiej części personelu, a już zwłaszcza ode mnie.

– Słyszałem, że wracasz z macierzyńskiego? – zagadnął, orientując się, że uścisk naszych dłoni trwał stanowczo zbyt długo, biorąc pod uwagę ogólnie przyjęte standardy.

– Tak, wracam w przyszłą środę.

– Pierwsze dziecko? – Uniósł pytająco brwi.

– Nie, już drugie. Dwie córeczki: Hania i Lena.

– Na pewno równie piękne jak mama. – Patrzył na mnie tymi swoimi stalowymi oczami.

Wiedziała, że kontakt wzrokowy jest ważny, ale to już mnie krępowało. Mimo to zarumieniłam się, słysząc komplement.

– Masz niesamowite oczy. Przepraszam, że tak patrzę, ale takich jeszcze nie widziałem. Miodowe... – Nieporadnie przeczesał krucze włosy.

– Ja też jej to powiedziałem, kiedy pierwszy raz spotkałem Natalię. – Sven, ewidentnie rozweselony sytuacją, swoim śmiechem przerwał krepującą ciszę.

– To popularny kolor oczu – odpowiedziałam. – W Polsce mówimy o nim: piwny. Pewnie dlatego jest tak lubiany przez wielu mężczyzn. – Błysnęłam uśmiechem, puszczając Danielowi oko. – Naprawdę nic nadzwyczajnego... – dodałam, reflektując się.

Zaraz, co się ze mną dzieje? Od kiedy moja gestykulacja stała się tak żywa?! Spojrzałam na swoje ręce, którymi machałam w bliżej nieokreślonych kierunkach, jakby nie należały do mnie. Czy ja flirtuję? No katastrofa! Spokojnie – wzięłam oddech – po prostu będzie mnie miał za nadpobudliwą.

– Tak, piwny kolor oczu jest pospolity w Polsce, ale twój nie jest piwny, tylko żółty, jak u wędźmy.

Usłyszałam za sobą Magdę. Kolejna project associate, z którą pracuję, również Polka. Podeszła do nas. Jak zwykle ubrana w miniówkę jak gwiazda, rozpuszczone blond włosy, nienaganny mocny makijaż.

– Już wracasz? Wyglądasz świetnie. Nie wiem, jak ty to robisz, że jesteś mniejsza po ciąży niż przed nią, ale tak trzymać.

– Dwójka dzieci utrzymuje w formie – odpowiedziałam jak typowa żoła, która wie, że to jedyny sposób, żeby przypieć perfekcyjnej bezdziejnej. Jakby posiadanie dzieci było szczytowym osiągnięciem i celem każdego istnienia – a niech ma za tę wiedzę.

Magda nawet nie skomentowała mojej riposty, już skupiła całą swoją uwagę na Danielu. Ja byłam jedynie bezbarwnym tłem, więc nie dostrzegła już mojej skromnej egzystencji, przyćmionej przez jej świetlistą osobowość, która oślepiła jak supernowa

– Wiesz, mam przerwę – powiedziała do niego. – Może pójdziemy na lunch albo kawę?

Nie słuchałam ich dalej, wyczulony maczyny instynkt skierował moją uwagę na głos Lenki, więc niepostrzeżenie oddaliłam się do biura Svena, gdzie ją zostawiłam. Mała już się obudziła i miło sobie gaworzyła. Wzięłam ją na ręce i spojrzałam jeszcze raz w stronę Daniela. Aż mi ciarki przeszły po plecach. I ja mam z nim pracować?

– Uff – wypuściłam powietrze.

Mruknęłam dwa razy, jakbym chciała wyostrzyć obraz, ale byłam zbyt niewyspana, żeby ten zabieg przyniósł oczekiwane efekty. Mimo to byłam pewna, że on ciągle się na mnie patrzył, choć rozmawiał z naszą biurową gwiazdą.

DANIEL

Natalia odeszła. Cholera... ta dziewczyna umiała się upłynnić. Magda coś do mnie trąkotała, ale ja próbowałem dostrzec Natalię przez okna w biurze Svena. Widziałem, że podeszła do wózka i spojrzała na mnie, więc się uśmiechnąłem. Szlag, chyba się spieszyła!

– Słuchaj, Magda, wszystko OK – mruknąłem. Pojęcia nie miałem, o czym mówiła. Chciałem szybko zakończyć tę rozmowę, a raczej monolog. Podwinąłem rękawy koszuli, żeby podkreślić, jak to mam roboty po łokcie. – Ale wiesz, ja mam teraz spotkanie, naprawdę. Wrócimy do tego później.

– Ale o czym ty mówisz? – Patrzyła na mnie pytająco.

– No właśnie, później, później – zbyłem ją, podnosząc ręce w geście obrony.

Pognałem do biura Svena, który omawiał właśnie jakieś detale z Jorgsem. Nie wiem, dlaczego tak się spieszyłem, ale chciałem jeszcze porozmawiać z Natalią, zanim wyjdzie. Dopadłem do gabinetu w paru krokach. Trzymała dziecko na rękach. Przy jej szczupłej sylwetce maluch wydawał się kolosalny. Głowiłem się, jak by tu zacząć rozmowę. Nigdy nie miałem z tym problemu – aż do teraz.

– Może masz ochotę na kawę? – spytałem.

Neutralnie, miło, chyba OK – analizowałem naprędce. Choć miałem nadzieję, że nie słyszała tego, jak przed chwilą sam odrzuciłem takie zaproszenie.

– Nie, dziękuję, nie pijam kawy – odpowiedziała uprzejmie, dalej patrząc na dziecko.

Co to była za odpowiedź? Nie chodziło przecież o ten konkretny napój! Czułem, że zaczynam się pocić.

– Nie musi być kawa, może być herbata, sok... woda? – Potarłem czoło. Przez głowę przelatywały mi różne rodzaje napojów jak banery reklamowe w czasie jazdy po autostradzie. Nie wiedziałem, co proponować, żeby się zgodziła.

– Wychodzisz z założenia, że skoro żyję, to piję? Ale musisz nieść Lenę – dodała, wręczając mi małą.

Wcale się nie dziwiłem, dziecko ważyło chyba jedną czwartą jej masy. Wziąłem małą na ręce. Była słodka ale nie miała oczu matki. Szkoda, myślałem, że będę mógł bezkarnie podziwiać ten fenomen u jej córki. No cóż, najwidoczniej wciąż będę wpatrywał się w Natalię.

N A T A L I A

– Jaką kawę pijesz? – zapytałam, gdy weszliśmy do kuchni.

Daniel stał przy oknie, wygłupiając się z Leną. Widać było, że lubi dzieci, miał do nich dryg.

– Nie trudź się, czarna bez cukru i mleka. Piję ją dla trzeźwości umysłu, a nie dla walorów smakowych.

– To nie można połączyć jednego z drugiego? – Zanurkowałam w szafce, szukając kubków.

– Można, ale wtedy trzeba mieć czas ją smakować, a mój kontrakt tego nie przewiduje, czy raczej sponsorzy tego nie tolerują. Jedno z dwójga albo nawet oba naraz!

– Jak uważasz. Ja piję herbatę, muszę się rozgrzać i uwaga – zamierzam ją smakować, skoro tymczasowo zwolniłeś mnie z obowiązków macierzyńskich. Jest popołudnie, więc już czas na earl grey z delikatną nutą bergamotki – cytowałam jak wybredny smakosz lub osoba, która naoglądała się za dużo reklam. Wrzuciłam tanią torebkę korporacyjnej herbaty do kubka.

– Do usług, madame! Tak przyjemne obowiązki mogę pełnić częściej, jeśli sytuacja tego wymaga – dodał szarmancko, trzymając Lenę na rękach.

– Lubisz dzieci? Masz już swoje? – pytałam, zalewając herbatę wrzątkiem.

– Nie, nie mam.

Dziwne, chyba nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Facet miał ze czterdziestkę, pierwsza siwizna na skroniach. Było widać, że lubił dzieci i co najlepsze – miał doświadczenie w obchodzeniu się nimi.

– To chyba masz naturalny dar. Zresztą dzisiejsza czterdziestka to jak dawna trzydziestka, jeszcze masz czas.

– Opiekuję się czasem dziećmi kuzynki, ona miewa ich dość, więc wtedy dobry wujek wkracza do akcji.

– Naprawdę? Kurczę, jak znaleźć takiego faceta?! Mój własny mąż ucieka od swoich pociech na drugi koniec świata! – żartowałam.

Zaśmiał się głośno.

– Nie jest ciężko znaleźć, tak mi się wydaje. Ogólnie, raz w tygodniu odbieram dzieciaki ze żłobka i idziemy razem się pobawić na dwór albo do mnie do domu. U wujka wszystko można – słodczyce, bajki, szaleństwa. Muszę je trochę porozpieszczać, przecież nie będę smutnym wujkiem. – Zrobił Lenką samolocik i wylądowali na hokerze przy stoliku.

– Też przydałby mi się taki kuzyn – westchnęłam.

– Do którego żłobka wysyłasz dzieci?

– Do Krasnali, to koło mnie w Wiesbaden. Nowiutki budynek, nowe zabawki, naprawdę fajne miejsce, i to pięć minut od domu.

– Cóż za zbieg okoliczności! Kto wie, może któregoś dnia właśnie tam się spotkamy? Do tego samego przedszkola chodzą dzieci mojej kuzynki, świat jest mały.

– Nie pijesz kawy? Zaraz ci wystygnie – zagadnęłam z głupia frant, próbując skierować moje myśli na inny tor niż Daniel, a naprawdę wymagało to całej siły woli.

– Mam dziecko na rękach, bezpieczeństwo przede wszystkim – odparował i znowu posłał mi ten rozbijający uśmiech.

Wykończy mnie tym. Już wiedziałam, że nie będę umiała mu odmówić przysług w trakcie projektu, jeśli będzie się do mnie tak słodko szczyrzył.

– Poczekaj, zaraz ją wezmę. Lubię wyłącznie gorącą herbatę, poniżej pewnej temperatury jest dla mnie nie do przelknięcia. A ten moment już się zbliża.

– Mam nadzieję, że nie robisz tak z jedzeniem. – Spojrzał na mnie taksująco.

– Właściwie lubię, kiedy jest gorące...

– Widać.

– Czy ty do czegoś pijesz? – Uniosłam pytająco brwi. – Właśnie pracuję nad tym, żeby było mnie więcej – dodałam.

– Możemy nad tym popracować razem, jak wrócisz – powiedział niezobowiązująco.

W mojej głowie natychmiast zaczęły pojawiać się pytania jak grzyby po deszczu. Co on miał na myśli? Czy to jakaś niemoralna propozycja? Czy powinnam na to zareagować?

Sven wszedł do kuchni, przerywając moją bieżącą myśl.

– A, tutaj jesteście! To jak? Gotowa do powrotu? – zagadnął. – Naprawdę na ciebie czekamy.

– Jasne! Rozumiem, że skoro tak się stęskniliście, to mogę liczyć na bukiecik powitalny lub czekoladki...

– Oczywiście, pani Korczyńska, a także na lampkę szampana. Czy masz jakąś szczególną markę na myśli? – Sven przymrużył oczy.

– Na serio? – Już zwątpiłam, czy to tylko żarty.

– Nie, nie na serio, Natalia. Nie ma budżetu na takie duperele, dostaniesz sprzątnięte biurko – to mogę zapewnić.

– Dziękuję, od razu czuję się doceniona.

Danielowi ramiona trzęsły się ze śmiechu.

– Daniel, a tobie za co płacimy? Za gadanie czy pracowanie?

– Jasne, szefie. – Natychmiast spowaźniał, podniósł się z krzesła i podał mi Lenę. – Dobrze, że toleruję zimną kawę, bo inaczej w ogóle musiałbym obyć się bez niej. – Puścił do mnie oko i poszedł.

A pode mną nogi prawie się ugięły, ależ przystojny!

– Skoro sobie pogadaliście, to teraz czas podpisać dokumenty. – Sven wskazał mi drzwi.

– *Aye, aye sir!* – powiedziałam z przekąsem.

ROZDZIAŁ 2



DANIEL

*Idę przez las, znam to miejsce doskonale. To polana niedaleko stąd-
niny moich rodziców, często odbywam tu przejażdżki konne. Tym
razem jestem bez konia, na boso. Powietrze pachnie żywicą i malina-
mi, wiatr porusza liśćmi – idealna pogoda na spacer. Nagle słyszę jakiś
śmiech, a może to tylko szemrze zefirek? Nie jestem pewien. Rozglądam
się, dostrzegam jakiś ruch. Odgarniam zwisające gałęzie buku. Znowu
śmiech, teraz wyraźniej. Postać lekka jak mgiełka przenika między drze-
wami, jej suknia jak obłok rozwiewa się na wietrze. Kim ona jest?...*

Dzisiaj nie musiałem gotować, miałem randkę, a przynajmniej tak się
to chyba nazywało. Mówiąc prosto z mostu, załatwiłem sobie bzykan-
ko. Wygodnie było być kawalerem, ale co pewien czas чуć się odzywa-
ła, a wtedy dobry seks nie był zły. Wziąłem szybki prysznic, założyłem
granatową koszulę i jeansy.

Trzeba będzie tak się zakręcić, żeby wylądować u niej, bo nie chce
mi się zmieniać pościeli po naszym małym tête-à-tête. Da się zrobić –
myślałem pragmatycznie. Zaraz, gdzie my się spotykamy? Zerknąłem
na Tindera – na burgerze u Eddiego. A potem poświntuszymy.

Kiedy przyjechałem pod lokal, już tam stała. Wyglądała jak na zdję-
ciu – ładna, może trochę za młoda. Osobiście preferuję dojrzalsze ko-
biety, są bardziej wysmakowane. Ale jak się nie ma, co się chce, to się

bierze, co się ma. Przywitałem się, powiedziałem, że ładnie wygląda. Chyba trochę się przestraszyła na mój widok. Nie wiem, czego się spodziewała, gdy pisałem, że mam metr dziewięćdziesiąt cztery, że przyjedzie do niej krasnoludek?

Weszliśmy do lokalu. Spytałem, czy już tu była. Odpowiedziała, że tak – na innej randce. No, przynajmniej doświadczona, nie przeszkadzało mi to. Nastrój u Eddiego taki jak zawsze w dinerze – niezobowiązująca atmosfera. Usiedliśmy na fotelach stylizowanych na siedzenia autobusowe. Wnętrze lokalu wypełniało przyjemne, ciepłe światło. Na ścianach flagi USA, zdjęcia Elvisa, stare tablice rejestracyjne przytwierdzone jak obrazy. Kelnerka na wrotkach zbierała zamówienia. Aż chciałoby się je złożyć po angielsku.

Usiedliśmy przy stoliku, gadaliśmy o niczym, o pogodzie, o autach. Zazwyczaj laski myślały, że lubię samochody, bo jestem facetem, a mnie ten temat w ogóle nie interesował. Jeździłem nimi, bo musiałem się przemieszczać. Samochód był tylko narzędziem potrzebnym do wykonania tej czynności. Nie przywiązywałem szczególnej uwagi do ich marki. Obecnie wszystkie wózki wyglądają tak samo. Toczył się, to najważniejsze. I nie nawalał – to drugi wyznacznik. Ale uśmiechałem się, kiwałem głową, prawiać jakieś ogólne posłyszane w telewizji na temat samochodów i motoryzacji. Rzucałem nazwy egzotycznych marek, żeby jej zaimponować.

Przyjechały burgery. Nareszcie, bo byłem głodny i miałem już ochotę na to, co nastąpi potem, a laska raczej nie była dobrym rozmówcą. Jadłem swoją bułę, zagryzałem frytkami. Mała przyglądała się swojej porcji, pewnie kombinując, jak zjeść i się nie upierdzielić. No cóż, sama zaproponowała miejsce. Miejmy nadzieję, że w łóżku będzie bardziej zdecydowana. W końcu się przełamała, wzięła gryza, po czym stwierdziła:

– Za zimny jak dla mnie. – Wytarła majonez z ust.

Tymczasem ja zamarłem na ułamek sekundy, spoglądając na nią. Za zimny... To nie powinny być jej słowa, to nie ona powinna tu siedzieć. Szukałem miodowych oczu, ale ich tam nie było. Zamiast nich były puste, niebieskie, z nadmiarem tuszu na rzęsach. Byłem udupiony.

Odechciało mi się seksu, nawet na burgera nie miałem już ochoty. Byłem zły na samego siebie, westchnąłem ciężko. Obraz Natalii wkradł się do moich myśli, tętno przyspieszyło, kęs jedzenia spuchł w ustach, miałem wrażenie, że się zakrztuszę.

– Za zimny powiadasz... Wiesz, to raczej nam dzisiaj nie wyjdzie. – Staralem się brzmieć pogodnie. Odłożyłem swoją bułę na talerz. – Ale nie przeszkadzaj sobie, ureguluję rachunek i znikam.

– Ale o co ci chodzi? O tego burgera? – spytała z oburzeniem.

Tak, zdecydowanie puste oczy w pustej głowie. Podeszedłem do baru, ignorując jej pytanie.

W następną środę do biura przyszedłem pierwszy. Położyłem tulipany na biurku Natalii. Następnie wróciłem do swojej części biura, żeby wgapiać się jak jastrząb w ikonkę jej komunikatora, czekając, aż zmieni kolor z czerwonego na zielony.

ROZDZIAŁ 3



NATALIA

Dzisiaj pierwszy dzień w biurze po macierzyńskim. Rano wstałam wcześniej. Zazwyczaj nie miałam problemów z wyborem ubrania, ale dzisiaj ślęczenie przed lustrem i przebieranie szmatek zabrało mi rekordową ilość czasu. Zrobiłam makijaż, nie za mocny, tylko żeby wyglądać świeżo. Byłam świadoma, że dopóki nie przytyję, to i tak będę wyglądać jak cień. Wyprawiłam dzieci do żłobka, o poranku tylko anielska cierpliwość była w stanie uratować mnie przed ich humorami.

Gdy weszłam do biura, słońce wpadało przez rolety, nieśmiało oświetlając moje biurko, na którym leżały kwiaty. Tulipany, różowe z białymi końcówkami, naprawdę piękne. To właściwie moje ulubione kwiaty. Pocziwy Sven zawsze się drażni, a potem taki miły gest. Podpięłam komputer, działając wedle wydrukowanej instrukcji, przezornie pozostawionej obok ekranu.

– Cześć Natalia! – Daniel stanął za mną, nonszalancko opierając się o ścianę. Rękawy koszuli miał zakasane. – Witaj w pracy. Jak poranek?

– Pełen przygód jak to z dziećmi, ale najważniejsze, że jestem na czas. I spojrz, jednak budżet się znalazł. Od razu milej, nieprawdaż? – Wskazałam na tulipany, przy okazji bezwiednie poprawiłam włosy. Gdy to do mnie dotarło, cofnęłam rękę. Niedawno czytałam, że taki ruch jest sygnałem: „jestem dostępna”. A przecież ja nie byłam!

– Tak jakby. – Daniel potarł nos. – To jak? Lunch o trzynastej?

– Jeszcze nie planowałam... Wziąłeś mnie trochę z zaskoczenia, jest dopiero dziewiąta, ale w sumie... Czemu nie?

– To w ramach projektu tuczenia cię – dodał z poważną miną.

– O, to już nawet doczekałam się własnego projektu? Jeśli tak się sprawy mają, to wrzucam w kalendarz. To jeszcze o dziesiątej zapiszę ciacho, kiedy przyjedzie serwis kanapkowy. Taki gest dobrej woli z mojej strony. Co ty na to? – mówiąc to, tworzyłam już notatki w kalendarzu.

– Super! Doceniam zaangażowanie w nową inicjatywę. To do dziesiątej. – Włożył ręce do kieszeni i odszedł z wyrazem zadowolenia.

Minął się w korytarzu z Claudią, moją biurkową sąsiadką. Kiedy tylko się z nią przywitałam, od razu odniosłam wrażenie, że w biurze zrobiło się jaśniej, weselej i zdecydowanie głośniej. Przy Claudii nie trzeba było mieć włączonego radia, sama wypełniała wszystkie fale eteru swoim dźwięcznym głosem. Jak na Hiszpankę przystało, była pełna temperamentu i poczucia humoru. Jedyne minus – była na diecie, czyli pewnie wspólne ciastko i kawa nie wchodziły w grę. Na szczęście już znalazłam towarzysza do plotek przy kawie. Czułam, jak uśmiech mimowolnie rozjaśnił mi twarz.

Zaliczałam obowiązkowe szkolenia i odliczałam minuty. W końcu przyjechał serwis śniadaniowy, więc napisałam do Daniela.

Natalia: Pierwszy posiłek przyjechał, już idę ustawić się w kolejce.

Daniel: Akurat mam klienta.

Nutka zawodu ukuła mnie boleśnie.

Daniel: Ale kup mi, proszę, drożdżówkę z makiem, może dołączę do ciebie na końcówkę.

Natalia: Spoko, jak nie dasz rady, to spałaszuję obie sama.

Daniel: W świetle tak postawionych faktów mogę nie zjawić się celowo ☺

Cholera, nie o to mi chodziło. Już usta wygięły mi się w podkówkę...

Daniel: Ale i tak wpadnę po kawę.

...gdy na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość, wywołując banana na mojej twarzy.

*Natalia: OK! Lecę, zanim kolejka jak wąż wypeł-
źnie z budynku.*

Chwyciłam portfel i pobiegłam. Dla siebie wzięłam pączka, dla Daniela – drożdżówkę. W kuchni zagotowałam wodę na herbatę. Pierwszy kęs pączka, łyzy szczęścia stanęły mi w oczach. Był cały tylko dla mnie, mogłam go przeżuć, ba! – nawet posmakować przed połknięciem. Nikt mnie nie ciągnął za nogę lub włosy, nie piszczał. Dobrze było wrócić do pracy, tylko pączek zniknął zdecydowanie za szybko. No cóż, trzeba by się zająć drożdżówką. Choć może powinnam kurtuazyjnie poczekać? Rozmyślałam tak, próbując stoczyć mentalną walkę ze swoją słabą wolą. Dobra, przegrałam, bułka wyglądała zbyt apetycznie. Zjadłam już pół, kiedy przyszedł Daniel. Uśmiechnął się na mój widok.

– Widzę, że nie czekałaś.

– Ależ czekałam cały piętnastosekundowy kwadrans, po czym stwierdziłam: no trudno, szkoda, żeby się zeszcła, poświęcę się – tłumaczyłam z pełną buzią.

– Widać, że ci smakowało: puder na nosie, mak w zębach. Dobrze, że nie mamy włączonych kamer, kiedy rozmawiamy z klientem – śmiał się.

Podniosłam się niczym urażona kotka, odstawiłam drożdżówkę i wyszłam do łazienki, rzucając zdawkowe:

– Daj mi chwilkę.

Dopałam do lustra. Cholera, faktycznie wyglądałam... nietuzinkowo. Cukier puder to pryszcz, ale zanim wydłubałam cały mak pomiędzy zębów, minęło trochę czasu. Kiedy wróciłam, Daniel wciąż resztę drożdżówki.

– A więc to tak! Podstępnie odwróciłeś uwagę przeciwnika!

– Jak to słusznie ujęłaś, szkoda, żeby się zmarnowała – odpowiedział niewinnie. – Dzięki! Ja stawiam lunch, teraz muszę wracać, naprawdę przepraszam. – I wyszedł.

Pewnie jemu mak nie nawchodził między zęby!



Lunch upłynął w miłej atmosferze, dołączyła do nas Claudia, której radosne usposobienie udzielało się wszystkim dokoła. Po pracy wskoczyłam do pociągu, gnając do dzieci. Odebrałam moje pociechy i poszłyśmy na plac zabaw. Lenkę nosiłam głównie na rękach, choć czasem próbowała już raczkować. Hania jak błyskawica obskoczyła wszystkie stanowiska, ale musiałam jej jeszcze pomagać. Ogólnie świetna zabawa, tylko ja czułam się po niej wykończona. Do domu wróciłyśmy pod wieczór – ja ciągnęłam już resztką sił, dzieci nadal pełne energii, jakby kalorie dostarczane w posiłkach były paliwem nie do przepalania. Istne perpetuum mobile.

Otworzyłam drzwi. W przedpokoju stał Eryk, właśnie ściągał koszulę.

– Cześć kochanie – dałam mu buziaka. – Co tam? Kiedy wróciłeś? – Odstawiłam Lenkę na podłogę.

Hania natychmiast rzuciła mu się na szyję.

– Parę chwil temu.

– Dobra, to zaraz zabieram się za obiad. Umyjesz Hanię? – spytałam.

Mała miała ręce czarne jak ziemia. W międzyczasie usiłowałam rozebrać Lenę z kombinezonu, gotując się już we własnej kurtce.

– Wiesz, Natalia, sam dopiero przyjechałem, chciałbym się przebrać w coś luźniejszego, odlać się – odpowiedział zrezygnowany.

No ja też, w dodatku nie zdążyłam jeszcze zdjąć kurtki, ale widziałam, że mężus już zdezerterował do sypialni. Rozebrałam Lenę, potem Hanię. Kurtka poleciała w powietrze, buty zaraz za nią.

– Mama nie pozwala tak robić – powiedziałam groźnie, zaganiając Hanię do łazienki, żeby umyla ręce.

Lenie trzeba było zmienić pieluchę, gdyż charakterystyczny, ostry zapach rozchodził się już w powietrzu. Chciało mi się sikać, ale oczywiście ja byłam ostatnia w naszej hierarchii domowej. Ściągnęłam kurtkę. Tymczasem w przedpokoju zrobiła się piaskownica. Później się tym zajmę – pomyślałam. Zajął się Leną. Nie wiem, jak to możliwe, że piach miała nawet w pieluszcze, przecież była w kombinezonie. Umyłam jej pupę w umywalce, Hania już mnie ciągnęła za nogę.

– Mamusiu, porysuj ze mną...

Lawirowałam z Leną w kierunku ręczników, modląc się, żeby nie zsikała się w locie. Zdążyłam – wytarłam ją, założyłam pieluchę.

– Kochanie, idź do tatusia. Mamusia jest zajęta, muszę zrobić nam obiad.

– Ale ja chcę z tobą!

Usłyszałam płacz. Odłożyłam Lenę i przytuliłam Hanię. Powiedziałam, że ją kocham i że ja będę gotować, a ona może mi pomóc. To będzie zabawa dla nas obu. Pobieгла szczęśliwa po swój fartuszek i drewniany nożyk. Zajrzałam do pokoju, mąż był zaczytany w komórcie. Szlag mnie trafił!

– Nie widziałeś dzieci przez tyle godzin, może chciałbyś się z nimi pobawić?

– Jestem zmęczony po pracy.

– A ja wypoczęta jak skowronek!

– Świetnie się składa, bo masz dzieci do upilnowania.

– Eryk, to był pieprzony sarkazm.

Nie skomentował, bo nawet nie oderwał oczu od komórki!

Pęcherz mi prawie pękał w szwach, więc pobiegłam do łazienki. Zaraz wpadła Hania, chciała popatrzeć, za nią raczkowała Lena. Zapomniałam już, że w naszym domu sikanie to sport grupowy. Jedna robi, reszta patrzy. Umyłam ręce i poszłam do kuchni.

Hania już taszczyła swój taborecik, dałam jej deskę, nóż i coś łatwego do krojenia – dzisiaj awokado. Jeszcze nie wiem, jak je wykorzystam, ale jedna córka zajęta. Lena pałętała mi się pod nogami, popłakując, kiedy ja starałam się przygotować obiad i nikogo przy tym nie poparzyć. Dałam jej plastikowe miseczki do zabawy, ale ona jeszcze nie umie się

sama bawić, więc w ostatecznym rozrachunku miałam tylko więcej przeszkód na podłodze.

Pół godziny i gotowe. Dzieciaki jadły, mąż też, mnie się już nie chciało ze zmęczenia, ale jadłam dla przykładu. Po obiedzie trzeba było umyć Lenę – cała była upačkana. Jednocześnie goniłam Hanię, żeby umyła ręce, zanim pozostawi pieczętki z jedzenia na naszych białych meblach. Po chwili wróciłam do kuchni, mąż ani drgnął.

– Kochanie, weź chociaż sprzątnij po biedzie – powiedziałam zirytowana.

– Wczoraj sprzątałam.

– No i? Ja wczoraj i dzisiaj gotowałam. Teraz będziemy wyliczać?

– Za każdym razem, jak robisz syf w kuchni, to ja mam sprzątać?!

– No jak ty ugotujesz, to ja ogarnę!

– Nie ma mowy! Pracowałam osiem godzin, dwie dojazdu, nie sprzątam. Zredukowałam godziny pracy, żeby doglądać domu, więc doglądaj!

– Ja pracowałam i gdy ty pójdziesz spać, to dalej będę pracować, ale dla ciebie to się nie liczy. Jeśli mi za to nikt nie płaci, to żadna praca, tak?

– Sama chciałaś mieć dwójkę dzieci, trzeba było o tym myśleć wcześniej! – Wstał od stołu i poszedł do dziewczynek.

Ręce drżały mi ze złości. Zaczęłam składać naczynia, waliłam nimi tak, że mało ich nie potłukłam. Potem standard – umyć dzieci, położyć je spać, książeczki, kołysanki, ogarnąć trochę dom, pranie, prasowanie... Sześć godzin leżałam nieprzytomna ze zmęczenia. Niektórzy nazywają to snem, ja – fazą regeneracji. Byleby tylko dzieci w nocy nie płakały, bo wtedy nawet te sześć godzin weźmie w łeb.

ROZDZIAŁ 4



DANIEL

U nosiłem się miarowo w siodle, jadąc kłusem przez las. Panowała cisza, tylko ja i tętent kopyt. Para szła mi z ust jak z lokomotywy, kłęby unosiły się z końskiego pyska. Moja jedyna pasja – jeździectwo. Wychowałem się wśród koni i tylko przy nich naprawdę mogę się zrelaksować, przemyśleć różne sprawy. Brzozowa gałązka w młodniku zarysowała mi twarz. Uśmiechnąłem się – muszę zapamiętać to miejsce, jesienią będzie tu dużo borowików. Cmoknąłem dwa razy, żeby koń przeszedł w cwał. Łyse, szare gałęzie lekko ugiwały się na wietrze. Ziemia dudniła, niebo jak zwykle spowite było chmurami. Zbliżałem się do znajomej polany, ręce mi już zmarzły – trzeba wracać. Napiję się miodu taty, on świetne rozgrzewa. Miodu... Jej piękne złote oczy nawiedzały mnie w snach.

NATALIA

Jedno szkolenie, drugie, trzecie, dwudzieste, już nie mogłam. Czułam, że oczy wyschły mi od patrzenia w monitor. Nagle w rogu ekranu pojawiła się wiadomość Teams.

Daniel: Gotowa na lunch? Czekam przy windzie.

Wstałam, przeciągnęłam się i poszłam w kierunku windy. Faktycznie czekał.

– Głodna? – Daniel już zacierał ręce.

– Tak!

– Super, to dobry znak. Mnie już też kieszki marsza grają. Sprawdzaliśmy menu online?

– Nie, to będzie raczej szczęśliwy traf.

– Bardzo szczęśliwy, jeśli chociaż rozpoznamy potrawę – odpowiedział.

Nie chodzi o to, że jedzenie w kantynie było złe, a raczej o to, że zawsze serwowali to samo, jakby na świecie istniało zaledwie pięć warzyw, a z mięsa można było zrobić tylko kotlet lub pieczeń. Również sposób podania czy nakładania potrawy był fatalny. Nie byłam wybredna, nie spodziewam się standardu na miarę restauracji odznaczonej gwiazdkami Michelin, w której każdy talerz wygląda jak dzieło sztuki. Byłoby jednak miło, gdyby pani w bufecie nałożyła ładną górkę ziemniaków, zamiast chlapać purée, jakby kielnią rzucała zaprawę na cegły. Albo to, jak podawali talerz – jakby nie mogli go postawić na ladzie, tylko rzucali nim jak ochłapem dla psa. Nie chciałam za każdym razem łapać go w panice, modląc się, żeby nie trzasnął o podłogę lub nie ozdobił mnie swoją zawartością w czasie krótkiego, acz triumfalnego lotu.

Usiedliśmy z tacami przy stoliku.

– Jaką masz zupę? – spytał Daniel, grzebiąc w swoim talerzu.

Spróbowałam, starałam się przypasować smak do znanych mi warzyw. Nic, pustka.

– Nie jestem pewna, nazwałabym to słoną wariacją na temat niezidentyfikowanych warzyw – mlaskałam jak krytyk. – No, mam nadzieję, że jakieś wzięły udział w tworzeniu tego dzieła.

– Dlatego nigdy nie biorę zup. Właściwie nigdy tu niczego nie biorę, bo dotąd tu nie przychodziłem.

– Jak tam twój kotlet? – przerwałam jego wywód, patrząc, z jaką chirurgiczną precyzją zabiera się do niego.

– W porządku, rozklepali go na cienką kartkę, więc szukam mięsa pośród panierki. Ale pewnie mogło być gorzej, mogli faktycznie wysmażyć papier. Ciekawe, czy bym poznał. Co wzięłaś na drugie?

– Coś o fantazyjnej nazwie *Frikadelle* – skosztowałam spory kęs. – No, po prostu warstwy, warstwy smaku, co prawda głównie słonego – spauzowałam, udając, że delectuję się potrawą. – Konsystencja wyśmienita, wspaniały kotlet mielony, nawet nie trzeba gryźć, sam się przełyka. No i spójrz, jak się doskonale prezentuje na talerzu.

Daniel zwijał się ze śmiechu, ja już też ledwo wyciskałam słowa.

– Szanowna pani raczy poczekać – chrząknął z manierą zawodowego kelnera, chwycił saszetkę keczupu i oderwał rożek. Postawił trzy małe kropki, ułożone równo jedna za drugą, na moim talerzu. – Kuchnia zapomniała o jus z pomidora. *Et voilà*: podano, lepiej nie będzie.

Śmiałam się tak mocno, że łzy spływały mi po policzkach. Przez resztę posiłku próbowaliśmy prowadzić niezobowiązującą konwersację, ale co spojrzeliśmy na stojak z sosami, to nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu.

ROZDZIAŁ 5



DANIEL

Siedziałem przy biurku, godziny dłużyły mi się niemiłosiernie. W takiej szarówce każdy dzień zdawał się być taki sam, ale dzisiaj czwartek – mały promyk słońca w moim życiu w postaci towarzystwa dzieci mojej kuzynki. Przynajmniej jakieś odstępstwo od rutyny. Spojrzałem smętnie na kubek stojący obok mnie – pusty, kawa się skończyła. Z ciężkim westchnieniem udałem się do kuchni. Minąłem pierwsze drzwi i dostrzegłem Natalię. Też zmierzała do kuchni. Wszędzie poznałbym jej chód – szybki, zdecydowany. I te długie nogi... już ja bym wiedział, co z nimi zrobić.

– Hej, jak leci? Co robisz dzisiaj po pracy? – zagadnąłem ją od razu na korytarzu.

– No hejka! Standard: idę po dzieci, później plac zabaw, trochę poszaleją – odpowiedziała, także trzymając pusty kubek w dłoni.

– Właśnie chciałem cię zapytać, czy moglibyśmy odebrać je razem? – spytałem, doznając małego przeblysku geniuszu.

Spojrzała na mnie, chyba przykułem jej uwagę.

– Dzisiaj czwartek, kończę szybciej, bo odbieram dzieci kuzynki. Małuchy mogłyby pobawić się razem na placu. Może nie trzeba byłoby za nimi ganiać, gdyby zajęłyby się sobą. – Próbowałem to zareklamować jak najlepszy towar w supermarkecie, niczym zawodowy sprzedawca.

– To całkiem dobry pomysł, podoba mi się! Ty ponosisz Lenkę... – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Pewnie, że tak.

– No to mamy umowę.

Po pracy odebraliśmy pociechy i poszliśmy grupą na plac zabaw. Pomysł wspólnej zabawy to był naprawdę strzał w dychę. Dzieci piszczały i bawiły się same, Lena raczkowała w piaskownicy, a ja jako odpowiedzialny wujek doglądałem gromady. Podszedłem do Natalii.

– I jak ci się podoba taki układ?

– Bardzo, chyba powtórzymy – mówiła z aprobatą, stawiając babki z piachu dla Leny.

– Miałem nadzieję, że tak powiesz.

– Wiesz, zazwyczaj nie jest to dla mnie tak relaksujące. Noszę Lenę na jednej ręce, drugą pomagam Hani, a jak widzisz, Herkulesem nie jestem. Poza tym Hania jest strasznie zazdrosna o młodszą siostrę, więc czasem robi mi sceny. Teraz przynajmniej jest w centrum uwagi...

– Dlatego to ja jestem managerem, zadania rozdzielone, wszyscy szczęśliwi – odparłem dumnie.

– Samochwała. – Rzuciła we mnie foremką, ale zrobiłem unik.

– No docień – szczyrzyłem się.

– Doceniam, przecież mówię, że masz rację. Potem bierzesz dzieciaki do siebie?

– Tak, dzisiaj serwuję pizzę, którą razem przyrządzimy. Potem sprzątam kuchnię do północy, ale i tak warto.

– Też tak myślę. Uśmiechy pociech są najlepszą nagrodą. My na obiad mamy pierogi, wczoraj zrobiłam, bo mąż doglądał dzieci.

– Macie jakieś plany na weekend? – Schowałem ręce do kieszeni. Cholera, powinienem wziąć rękawice.

– Chyba weźmiemy dzieciaki na rowery, może będę miała szansę sięgnąć po książkę.

– Lubisz czytać?

– Uwielbiam, tylko nie mam czasu. Teraz mam akurat fajną książkę, fantastyka ze słowiańskimi wierzeniami. Nie polecam, bo jest po polsku.

– To mnie tylko motywuje do nauki języka, bo widzisz, ja bardzo lubię te słowiańskie podania i baśnie. Są bardzo romantyczne, może w oryginale brzmiałyby nawet lepiej – odparłem, chuchając w dłonie.

– Ale wolisz te oryginalne podania czy te wymuskane przez popkulturę, w których śliczne nagie dziewczęta biegają po lesie? – spytała z przekąsem.

– Niech no pomyślę – roztarłem zmarznięte ręce – naga laska czy harpia zjadająca serce? Zdecydowanie nagie kobiety biegające po lesie.

– Jesteś niepoprawny.

– Jestem facetem – uśmiechnąłem się promieniście.

ROZDZIAŁ 6



N A T A L I A

W tym roku pogoda nie rozpieszczała i nadal było zimno, jakby wiosna się ociągała. Dni upływały monotonnie i chyba tylko fakt, że Lenie wyrosły pierwsze zęby, przypominał mi o zachodzących zmianach. Jak kania dżdżu wypatrywałam ciepłych dni.

W ostatnim czasie staliśmy się z Danielem jak Bonnie i Clyde – nierozłączni. Choć naszym największym występkiem były posiadówki przy kawie, to na pewno w oczach Svena było to przestępstwo równie okrutne jak przewinienia słynnej amerykańskiej pary.

W biurze szykowało się obowiązkowe szkolenie z zakresu BHP – całodniowe i straszliwie nudne.

– Pewnie gdybym wróciła do pracy po trzech latach macierzyńskiego, w zakresie BHP nic by się nie zmieniło – skomentowałam, nalewając wodę do czajnika. – Co będziesz pił? – spytałam Daniela.

– Osiągnięto perfekcję, więc nie ma potrzeby jej udoskonalać – odparł, pocierając oczy. – Poproszę kawę. Właściwie wiesz, że zawsze piję kawę, tym bardziej w czasie nudnego szkolenia, a mimo to pytasz. Chyba chcesz mnie przekabacić na herbaciną stronę mocy.

– Nie wysuwałamby tak daleko idących wniosków, po prostu chciałam być miła.

Daniel oparł się o parapet, spoglądając na zapłakane szyby. Dzisiaj miał na sobie gruby rozpinany sweter, założony na koszulę. Ostatnio

ogrzewanie nawaliło w budynku, a błękitny wystrój kuchni wizualnie jeszcze bardziej obniżał temperaturę otoczenia.

– Poza tym zwróć uwagę, że gdybym była herbacianym Palpatine’em, musiałabym wymyślić bardziej zawiłą intrygę, która, banalna w swym zamyśle, wydawałaby się barierą nie do przeskoczenia dla kawowych Jedi. Szykuj swój świetlny kubek – dodałam, robiąc ruch swoim kubkiem, jakbym chciała zamachnąć się świetlnym mieczem.

Zaśmiał się i podszedł do perkolatora.

– Więc jesteś kawalerem z wyboru – ciągnęłam temat, który zaczęliśmy wcześniej. – Kiedy wpadłeś na tak znamienity pomysł? – Zalałam saszetkę herbaty wrzątkiem, mając nadzieję, że to earl grey, choć wzięłam ją ze słowa z lakonicznym napisem HERBATA.

– Trochę z wyboru, trochę z przymusu. Nie wiem, tak wyszło. – Nalał sobie ciemnej cieczy do kubka, a po kuchni rozszedł się zapach kawy. Usiadł na hokerze przy stoliku.

– Brzmi interesująco, nie trzymaj mnie w niepewności – powiedziałam, wyrzucając torebkę do kosza i klnąc pod nosem, że znowu zachlapała podłogę. Pewnie nikt by się tym nie przejął, ale nie ja! Już dzierżyłam papierowe ręczniki w dłoni. – Czy mam wyciągać z ciebie każde słowo, czy sam po prostu powiesz? – Energicznie ścierałam brązowe kropki z podłogi.

– Zważywszy na fakt, że jestem trzeźwy, to może trzeba będzie pocisnąć – zaśmiał się, patrząc, jak szoruję podłogę. – Wiesz, Natalia, mamy ludzi od tego.

– Naprawdę? Ja ich nie znam i nie chciałbym im podpaść. – Wyrzuciłam ręcznik i siadłam obok Daniela. – OK, pytanie pomocnicze. Kiedy zdecydowałeś się pozostać w stanie wolnym?

– Jak skończyłem trzydziestkę.

– Nie za szybko? Wiesz, trzydziestka to żaden graniczny wiek. Jeszcze wszystko jest możliwe.

– Nie dla każdego.

– Daj spokój, Daniel.

– Nie mogę mieć dzieci – powiedział tak po prostu, patrząc w kubek.

W tym momencie herbata mało mi nie wyskoczyła nosem. Zawsze myślałam, że takie informacje obwieszcza się jakoś... dyskretniej. Sama nie wiem, przygotowuje się słuchacza do usłyszenia takich rewelacji.

– Przepraszam nie powinnam dopytywać. – Zmieszałam się.

– Nie, naprawdę nic nie szkodzi. Jest, jak jest.

– Ale to chyba nie może być powód do tego, żeby być wiecznym singlem. Taki facet jak ty? Nawet nie wiesz, jaka to strata dla żeńskiej części świata. – Staralam się nadać lżejszy ton naszej rozmowie.

– Okazuje się, że może. – Ujął kubek w dwie ręce. – Wiesz, ja lubię dzieci. – Nabrał powietrza, jakby chciał nadmuchać balonik, a potem wypuścił je ze świstem. – Chodzi o to, że zawsze chciałem je mieć, najlepiej całą gromadkę. Miałem dziewczynę – jedną, drugą. I zawsze ta sama historia, jest nam dobrze dopóki nie powiem, że nie mogę dać jej dziecka – spauzował, a ja czekałam w napięciu na dalszą część. – I wtedy każda odchodzi. Chyba nie chciałem już sprawiać zawodu kolejnej.

– Daniel, przecież jest wiele kobiet, które nie chcą mieć dzieci i są naprawdę superbabkami.

– Właśnie o to chodzi. One nie chcą mieć dzieci, ale ja chcę. Myślałem, żeby spróbować in vitro, adopcji, ale one w ogóle nie chciały mieć potomstwa, a już z pewnością nie z próbówki czy obcego, więc dałem sobie spokój.

– To chyba zawsze tak działa. Najbardziej chcemy tego, czego nie możemy mieć – skwitowałam.

– Może, nie wiem, psychologiem nie jestem.

– Nigdy nie myślałam o tym w takich kategoriach. – Podparłam głowę ręką. – Ale teraz, gdy to opowiedziałeś, to chyba faktycznie twoja postawa ma trochę sensu. Co nie zmienia faktu, że ja nie zostałamby kawalerem, ale szukałabym dalej. Posiadanie partnerki może być przyjemne i nieś inne korzyści z takiego układu. Jeśli wiesz, co mam na myśli. – Uniosłam konspiracyjnie jedną brew.

– Zapewniam cię, że w celibacie nie jestem. A co u ciebie? Żyjecie sobie w swoim idealnym gniazdku. No dalej, zdołuj mnie jeszcze trochę – zaśmiał się.

DANIEL

– Tak, u mnie wprost cukierkowe małżeństwo – skomentowała, wpatrując się w kubek.

– No, jeśli to tak ponuro wygląda, to nie rozumiem, po co w ogóle mnie zachęcasz.

– To nie zawsze tak było, byliśmy szczęśliwi, zakochani po uszy i chcieliśmy mieć dziecko. Ale w momencie, kiedy Hania przyszła na świat, zmieniły się nasze oczekiwania względem siebie. Ja chciałam, żeby Eryk więcej pomagał mi w domu i przy dziecku, a on chciał robić karierę. Dla niego miłość jest wtedy, gdy się wypnę w podwiązках. Dla mnie miłość to małe gesty, pomoc w codzienności. Przecież nie sprzątam i nie gotuję dla własnej przyjemności, bo to żadna zabawa, ale on tego nie widzi, dla niego tak po prostu ma być – wzięła oddech i napiła się parującej herbaty.

Czekałem w ciszy, aż podejmie temat. Wyglądała, jakby potrzebowała to w końcu z siebie wyrzucić.

– Poza tym pewnie pomyślisz, że jestem pierwotniakiem, ale w momencie gdy urodziłam pierwszą córkę, moje uczucia do męża jakby wyparowały. Nie wiem, jak to się stało. Jakbym czuła, że biologicznie przedłużyłam jedną linię genów i teraz potrzebuję nowego zestawu chromosomów. Po prostu nie wiem, jak to wyjaśnić, naprawdę nie umiem.

– Rozmawiałś z nim o tym? Wiesz, pary powinny ze sobą rozmawiać o swoich potrzebach i oczekiwaniach. W sumie, jakby mi cały świat zrzucano na głowę zaraz po porodzie, też bym się odkochał. – Próbowałem znaleźć logiczne wyjaśnienie jej sytuacji.

– Mówiłam mu, czego potrzebuję.

– Nie chodzi tylko o to, czego potrzebujesz, ale jak to widzisz i czujesz. Natalia, jesteś dorosłą kobietą, a nie dzieckiem, które mówi, że czegoś chce.

– Mieliśmy nadzieje, że drugie dziecko nas zbliży... Jesteśmy bliżej, on kocha dzieci. Może pożądanie gdzieś zniknęło, ale to normalne po

tylu latach – westchnęła, nie podnosząc wzroku znad kubka, jakby bała się spojrzeć mi w oczy.

Wiedziałem, że chciała to wygładzić. Machnęła lekceważąco ręką. Odsunęła się, wzięła łyk herbaty, krzywiąc się przy tym. Pewnie wystygła.

– Widzę, że skończyłaś – powiedziałem lekkim tonem. – Daj, wrzucę do zmywarki. Zaraz się zacznie druga połowa szkolenia.

– Masz rację. Szkoda opuścić takie widowisko – dodała weselszym już głosem.

Wyszliśmy z kuchni, ale mi ciągle krążyło po głowie: ani razu nie powiedziała, że go kocha.

ROZDZIAŁ 7



NATALIA

Jest pięknie, zielono, natura budzi się do życia. Drzewa obleczone są w liście, kwiaty niczym gwiazdy na nieboskłonie rozsiane są pośród traw, ich aromat jest odurzający. Nareszcie jest tak, jak lubię. Kroczę między drzewami, przytulając się do ich pni. Czuję, jak tętni w nich życie. Odwracam głowę w stronę dębu – tylko on niezmienny. Wokół niego rosną silne siewki, ale to dorodne drzewo umiera. Dlaczego? Przecież robię wszystko tak, jak trzeba...

Minął kolejny miesiąc. Eryk wrócił z wyjazdu. Opowiadałam mu, co u mnie w pracy, co porabiałam z dziećmi. Zawsze starałam się, żeby dobrze wspominał swoje powroty do domu. Eryk nalał sobie wody z kranu i usiadł obok mnie.

– Kochanie, ja już to słyszałem ze sto razy. Przecież wiem, jakie są nasze dzieci. Lena upadła, próbując wstać, norma. Hania zabrała dzieciom zabawki w piaskownicy, asertywna po tacie – podsumował znużonym głosem moją wypowiedź.

– Eryk, moje życie to praca i dzieci, więc opowiadałam ci, co u mnie. Tak często wyjeżdżasz, myślałam, że ten temat cię zainteresuje. – Siedziałam na kanapie przykryta kocem. Było już późno, właśnie uciekały godziny z mojej fazy regeneracji.

– Ale w tym temacie nic się nie zmienia – mówił zmęczony.

Ja też byłam zmęczona, ale nie chciałam, żeby nasze rozmowy zredukowały się do „cześć” i „idę spać”. Nie poddawałam się, przecież potrafiłam rozmawiać z własnym mężem! Dzieci spały, był pogodny wieczór. Nie było sensu się spieszyć i denerwować.

– W pracy było całkiem śmiesznie, koledze wciągnęło krawat do niszczarki – wypaliłam z nowym tekstem.

– Nie chcę słuchać o pracy po pracy – odpowiedział zaraz zirytowany.

Najwidoczniej musiałam sobie zrobić listę tematów, które mogłabym poruszać z własnym mężem. Żaden problem, to było do zrobienia.

– Słyszałeś, że w Chile znowu był przewrót polityczny?

Spojrzał na mnie jak na idiotkę. O czym jeszcze miałam mówić? O sondzie na Marsa? Zaczęłam gorączkowo wertować tematy w głowie.

– Tak że chyba wakacji tam nie spędzimy. – Staralam się gładko zakończyć temat, który okazał się kolejnym fiaskiem.

– I tak nie zamierzaliśmy.

– A gdzie zamierzamy?

– Nie zamierzamy – odpowiedział zdawkowo.

Naprawdę siłałam się, żeby ten wieczór był miły, ale czułam już, jak złość rozwijała się we mnie jak pędy winorośli na dobrze nasłonecznionym stoku.

– Dlaczego? Lena niedługo będzie miała rok, Hania już trzy i pół, moglibyśmy się rozerwać.

– Już widzę te batalie przy jedzeniu w restauracji, istny relaks. Albo zwiedzanie placów zabaw w innych krajach. Tutejsze są wystarczająco dobre.

– To co? Teraz chcesz siedzieć w domu, dopóki dzieci nie będą duże? Och nie, przepraszam, przecież ty nie siedzisz w domu. Zapomniałam.

– Nie nakręcaj się, po prostu poczekamy. – Złapał mnie za brodę, chciał pocałować, ale uciekłam ustami.

Zdobyłam się na to, żeby musnąć jego policzek. Przytuliłam się, mimo że byłam nabuzowana jak bomba.

– Kochanie, od kiedy nie umiemy ze sobą rozmawiać? – westchnęłam w jego objęciach.

– Umiemy, tylko jesteśmy zmęczeni. To normalne.

- Jesteśmy zmęczeni już czwarty rok.
- Chyba przesadzasz, chodź poprawię ci humor – powiedział, głaszcząc mnie po głowie.

Nowa nadzieja jak iskierka zapaliła się w moim sercu. Od tak dawna tego nie proponował, chyba od narodzin Leny. Chociaż nie – mieliśmy jeden nieudany incydent, szybko wyrzuciłam go z pamięci.

Zaprowadził mnie do sypialni. Wchodząc do łóżka, zrzuciliśmy ubrania. Całowałam jego tors, skubiąc skórę. Wziął lubrykant, nie potrzebowaliśmy gumek, bo brałam tabletki. Wszedł we mnie szybko, poruszał się miarowo, ale ja czułam, że nic z tego nie wychodzi.

– Eryk – szeptałam namiętnie – dotknij mnie, pieść mnie, brakuje mi twojego dotyku...

Odwrocił mnie na brzuch, wchodząc od tyłu. Był pobudzony, oddychał szybko. Próbowalam sama dosięgnąć lechtaczki, żeby móc wspólnie przeżyć to spełnienie, ale on zdążył już skończyć ze stęknieniem.

– Seks z tobą ciągle jest dobry – powiedział zdyszany. – Chcesz wody? – Wstał i poszedł do kuchni, a ja leżałam nadal z twarzą w poduszce.

Nawet mnie nie dotknął... Nawet mu przez myśl nie przeszło, że ja też mogę chcieć przyjemności. Naprawdę tak to ma teraz wyglądać? Przynajmniej wiedziałam, że znowu jestem ciasna. Tylko co mi po tym?

ROZDZIAŁ 8



N A T A L I A

— Cześć, przepraszam za spóźnienie – przywitałam się z Danielem, wchodząc do biurowej kuchni. – Masz pączka dla mnie?

– Jasne, herbata już gotowa – odpowiedział, wskazując na parujący kubek z koniczynką.

– Dzięki, Daniel. Dzisiaj jestem wypompowana, a tyle jeszcze przede mną.

– Naprawdę? Bo wiesz, wyglądasz nieźle. Jak waga? – Patrzył z niedowierzaniem.

– Dwa kilo nad granicą niedowagi, czyli hura! Udało się! – Wyrzuciłam ręce w górę jak cheerleaderka, po czym dodałam: – Mężuś znowu wyjechał, więc nie wiem, po co się staram, by ładnie wyglądać. A do tego wziął samochód, żeby zdążyć na lotnisko, bo zaspał. Zostałam sama z dwójką dzieci bez auta.

Zauważyłam, że Daniel się skrzywił.

– To wykonalne, jeśli nie będzie jakiś odstępstw od normy, jak choroba, nagły wypadek. Stresujące jak cholera. – Potarłam oczy piekące ze zmęczenia.

– Palant. – Daniel skwitował krótko, patrząc się na mnie.

Aż uniosłam brwi ze zdziwienia. Zgadzałam się z opinią, że Eryk jak zwykle pomyślał o sobie i na tym koniec, mimo wszystko to był mój mąż i tylko ja mogłam tak o nim mówić.

– Nie oceniaj go, bo go nie znasz – odpowiedziałam szybko.
– Z tego, co słyszę, to raczej nie jest rodziny typ.
– Najwidoczniej przedstawiłam go w złym świetle. Zwróć na to większą uwagę. On kocha nasze dzieci...

Nie dokończyłam, bo Daniel przerwał mi machnięciem ręki.

– Już to słyszałem. Jak zamierzasz robić zakupy? – spytał spokojnie. Jak zwykle był o krok dalej niż ja, jak pieprzony szachista.

– Po żłobku będę kupować po parę rzeczy, jakoś będzie. – Próbowalam zbagatelizować temat, pijąc herbatę dopóki gorąca, bo później to już tylko kłops.

– Jasne. A co ty na to, gdybyśmy razem robili duże zakupy raz w tygodniu? Ja zaopatruję lodówkę akurat w piątki, więc dzisiaj możemy jechać razem. Pasowałby ci taki układ?

– To brzmi naprawdę świetnie, ale... – zaczęłam nieporadnie.

– Ale? Nie spodziewałem się żadnego „ale”. – Założył ręce na piersi.

– Muszę porozmawiać z Erykiem. Nie chcę, żeby miał mi za złe, że po pracy spotykam się z obcym facetem, mimo że to tylko zakupy – wyrzuciłam na jednym wydechu.

Daniel momentalnie spoważniał, jego mięśnie żuchwy poruszyły się nerwowo.

– Chyba nie jestem taki obcy, mam taką nadzieję.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli – tłumaczyłam mój niefortunny dobór słów.

– Daj znać, jak dostaniesz zezwolenie – rzucił zdawkowo, wychodząc z kuchni.

Zgarbiłam się, wypuszczając powietrze. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że je wstrzymywałam. Propozycja Daniela brzmiała lepiej niż dobrze, ale spędzać czas z kolegą w pracy i jeść razem ciastko czy lunch to jedno. Czasem odbierać dzieci, powiedzmy – przypadek losu. Ale żeby umawiać się na wspólne zakupy po pracy to już chyba za dużo. Nie chciałam przekraczać jakiejś magicznej bariery lojalności małżeńskiej. Wróciłam do biurka. Spojrzałam na zegarek, może teraz warto by zadzwonić do Eryka. U niego osiemnasta, pewnie już był w hotelu. Zadzwoniłam, odebrał po piątym sygnale.

– Cześć kochanie! Jak u ciebie? Hotel dobry? – spytałam lekkim tonem, jakbym właśnie chciała uciąć sobie z nim najmiłszą w świecie pogawędkę.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Tak, z ciekawości.

– Nigdy nie byłaś ciekawska.

– Słuchaj, mój kolega, o którym ci mówiłam, ten, z którym razem jemy lunch i tak dalej, pyta się, czy pomóc mi w zakupach, skoro ciebie nie ma i zabrałeś mi auto. – Gdy powiedziałam to na głos, to nawet brzmiało trochę śmiesznie. – Chciałam tylko spytać, czy nie masz nic przeciwko.

– Natalia, naprawdę takimi duperelami zawracasz mi głowę? Co mnie obchodzi, jak sobie organizujesz czas podczas mojej nieobecności? Jak ci tak wygodniej, a na pewno tak jest, skoro wzięłam samochód, to skorzystaj z oferty.

Poczułam się głupio. jakże mogłabym myśleć, że mój mąż może być o mnie zazdrosny!

– Jeszcze coś? – dodał zniecierpliwionym głosem.

– Nie, miłego wieczoru.

– Tobie też. Aha, może wrócę parę dni szybciej. W każdym razie postaram się. Pa! – rzucił na pożegnanie i się rozłączył.

Nie wiedziałam dlaczego, ale wiadomość o jego ewentualnym szybszym powrocie już mnie w ogóle nie cieszyła. Napisałam do Daniela.

Natalia: Mamy zielone światło na wspólne zakupy. ☺

Daniel: No proszę, co za zwrot w akcji! Totalnie się nie spodziewałem.

DANIEL

Na zakupy pojechaliśmy zaraz po odebraniu dzieci ze żłobka. Hania wskoczyła do wózka Natalii, a ja wzięłam do swojego Lenę. Było świetnie,

dzieciaki uwielbiają taką zabawę. Co prawda kupiliśmy trochę nadprogramowych rzeczy, ale to zrozumiałe, przecież nie można ciągle mówić dzieciom „nie”. Hania wybrała topinambur, co Natalia skomentowała tak, że to lepszy wybór niż żelki. Robiliśmy wyścigi w alejkach, dzieci oglądały ryby w lodzie. Jedynie stanie w kolejce zanadto im się dłużyło. Natalia wzięła je na zewnątrz, a ja zapłaciłem i spakowałem wszystko do wózka. Zauważyłem, jakie to może być męczące, jeśli trzeba wszystko robić samemu. Pojęcia nie miałem, jak Natalia dawała radę, a przecież mówiła mi, że zakupy do domu robi właśnie ona.

Gdy pomagałem rozpakować torby w domu Natalii, pomyślałem, że muszę zaproponować jej wspólne zakupy niezależnie od tego, czy ma samochód czy nie. Inaczej się zamęczy, a sama o pomoc nie poprosi. W domu czuć było zapach karmelu. Właściwie ucieszyłem się, kiedy zaproponowała mi obiad, byłem już bardzo głodny.

N A T A L I A

– Obiad, zapraszam! – Wszystko ustawiłam już na stole. – Dzisiaj karmelizowana polędwica, fasolka, surówka i młode ziemniaczki – recytowałam dumna z efektu moich starań.

– Zrobiłaś to w pół godziny? Nic dziwnego, że obiady w kantynie są zdecydowanie poniżej twoich standardów. – Daniel wrzucił Lenę do krzeselka.

Spojrzałam na nią. Zazwyczaj to takie wesołe dziecko, ale teraz była marudna i zmęczona, do tego miała czerwone wypieki na buzi. Trochę się przejęłam, ale starałam się trzymać fason, żeby odwdziżyć się za pomoc. Z Leną poradzę sobie, gdy Daniel wyjdzie.

– Powiedzmy czterdzieści minut. No wiesz, polędwicy nie możesz robić dłużej, bo wyschnie, a przecież nie chcemy jeść suchara. – Sprawnie pokroiłam mięso na plastry. – Zamarynowałam ją przed wyjściem do pracy w powidłach i melasie z granatu. To kwestia organizacji czasu.

– Już widzę, co wyrośnie z dziewczynek. Trudno im będzie dorównać umiejętnościom mamy. – Daniel pomagał Hani nałożyć surówkę na talerz.

– Co masz na myśli?

– Jak mi nie smakuje, to nie jem. Na zasadzie: u mamy zawsze lepsze. Wiesz, jest nawet taka bajka, w której pewnemu wybrednemu krytykowi w końcu posmakowało zaserwowane danie, gdy...

– Ale mamusi jest najlepsze. – Hania weszła mu w słowo i już zaczęła się dąsać.

– Wiem, mała, właśnie to mówię – odpowiedział, śmiejąc się.

W tym momencie Lena się rozpłakała, więc wzięłam ją na ręce. Cholera, miała temperaturę. Pobiełam po paracetamol.

ROZDZIAŁ 9



DANIEL

I co ja niby miałem zrobić? Zostawić ją samą z dwójką dzieci, kiedy jedno było chore? Podszedłem do Natalii. Widziałem, że była zdenerwowana, ale uśmiechnęła się, udając, że wszystko jest w porządku. Wziąłem Lenę z jej rąk, faktycznie była gorąca, nawet ja to czułem.

– Natalia, słuchaj, to nie jest dla mnie problem, żeby zostać tu na noc. Prześpię się na kanapie, w razie gdyby samochód był potrzebny – mówiłem, jednocześnie wygłupiając się do Leny. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało jak wielka propozycja.

– Dziękuję, Daniel. Tak głupio byłoby mi o to prosić – powiedziała cicho. Dostrzegłem ulgę malującą się na jej twarzy. Opuściła głowę, przygryzając wargę.

– Dlaczego? To nie jest wstyd poprosić o pomoc. Zresztą zrobiłabyś to ze względu na dzieci, jeśli ci z tym łatwiej.

– Daniel, już tyle dla nas robisz. Nie wiem, czy w tym życiu dam radę ci się odplacić.

– Hej, już nie jesteś sama w obcym kraju, masz przyjaciela. A przyjaźń właśnie taka jest: bezinteresowna – odparłem pozytywnie.

Lena zrobiła się czerwona jak burak i dystyngowany zapach kupy zaczął unosić się w powietrzu.

– Daj przebiore – powiedziała z lekkim zażenowaniem, wyciągając ręce, żeby wziąć Lenę ode mnie.

– Spokojnie, poradzę sobie – oponowałem pewnie, choć wcale taki pewny nie byłem.

– Na pewno?

– Mam doświadczenie z dziećmi kuzynki, więc jeśli ogólne zasady się nie zmieniły, czyli zdejmij, wytrzymaj, załóż, to sobie poradzę.

– No, doszła nowa reguła.

– Tak? Jaka?

– Nie umaż się – odpowiedziała ze śmiechem.



Obudził mnie płacz Leny. Zerwałem się i poszedłem do pokoju dziewczynek, który zalewał niebieskawy blask księżycy. Natalia już tam była. Wyglądały razem pięknie, wtulone w siebie. W pokoju rozbrzmiewał cichuteńki dźwięk kołysanki, którą Natalia nuciła tak, aby nie obudzić śpiącej obok Hani. Siedziała po turecku na podłodze i bujała Lenę. Niewiele myśląc, usiadłem za nią i przyciągnąłem do siebie. Objąłem jej ręce, żeby je odciążyć. Czułem, jak jej ramiona wiotczeją na moich, jak zagłębia się w moje ciało, znajdując w nim oparcie. To było bardzo intymne. Po raz pierwszy spowił mnie jej zapach. Maliny – byłem pewien, że to właśnie czuję. Zapach moich ulubionych owoców, gdy obejmowałem Natalię. Oparłem się o nią głową i chłonałem tę woń. Już na zawsze będzie mi się z nią kojarzyć. Dziewczyny zasnęły w moich objęciach. Nawet gdybym mógł się ruszyć, tobym tego nie zrobił.

Pobudka o piątej rano. Wszystko mnie bolało.

N A T A L I A

Lena kaszlała przez trzy noce. Daniel w pracy wyglądał jak zombie, zdecydowanie nie przywykł do zarywania nocy. Mówił jednak, że mu się to podoba. Pewnie i tak nie przyznałby się, gdyby było inaczej. Dla

mnie ten czas spędzony z nim to było... Właśnie tak wyobrażałam sobie rodzinę. Wszystko robiliśmy razem.

Czwartego dnia obydwójce wiedzieliśmy, że nie ma sensu, aby zostawał dłużej, ale nie bardzo chcieliśmy się do tego przyznać. Jednak to ja musiałam być asertywna, w końcu byłam zamężna, a on tylko na doczepkę.

– Daniel, po obiedzie chyba nareszcie będziesz mieć wieczór dla siebie. – Staralam się brzmieć wesoło.

– Świetnie, nie mogę się doczekać. Tyle wolnego czasu, co ja z nim zrobię? – odezwał się bez entuzjazmu.

– Wyśpisz się.

– Masz rację, najlepiej to przespać.

Patrzyliśmy na siebie zbyt długo i nazbyt wymownie. Wiedziałam, że zobaczę go jutro, a mimo to już tęskniłam. Cholera! Przecież nie mogę wdychać do przyjaciela z pracy! Dość! Od dzisiaj ćwiczę z kulkami gejszy każdego dnia przez pół godziny. Odzyskam męża i nasze małżeństwo!

ROZDZIAŁ 10



DANIEL

*Z*nowu jestem na polanie. Leżę beztrosko i jem jabłko, a jego sok ścieka mi po brodzie. Wszystko tu jest lepsze – kolory intensywniejsze, dźwięki wyrazistsze, smaki pełniejsze.

– Dobrze ci?

Usłyszałem głos. Rozglądam się, ale nikogo nie widzę.

– Spójrz niżej.

Zerkam, a tam żuczek gnojowy niebieski. Czy to on mówił?

– Tak, mówię – odzywa się zadziornie.

– I... czytasz w moich myślach?

– Są takie głośne, że je słyszę – odpowiada dziarsko.

– Świetnie! – uśmiecham się. – To o czym myślę? – Zamykam oczy, wizualizując suknię jak obłok, śmiech jak śpiew ptaków.

– O Driadzie.

– Więc to Driada... – Na chwilę przestaję jeść jabłko, próbując sobie przypomnieć wszystko, co wiem o tych mitycznych stworzeniach.

– Nareszcie się przebudziła – dodaje.

– Do tej pory spała?

– Była w zawieszeniu.

– Czy Driady nie są przypadkiem nieuchwytnymi wrózkami, które zwodzą myśliwych, a potem ich zabijają, wyrywając im serca?

– Też – odpowiada, jakby to niebyło nic wielkiego. – W końcu myśliwy chce zabić stworzenia, które ukochała. Jak każda matka chroni swój dom. Driada miłuje życie, ona je stwarza.

– Skąd się biorą Driady?

– Z miłości.

– Czy z miłości nie stwarzają kwiatów i drzew?

– Tylko z prawdziwej miłości do śmiertelnika Driada zrodzi córkę na swoje podobieństwo. Wybrany zostanie naznaczony złotem lasu i symbolami płodności. To piękny rytuał...

– To chyba trudno jej znaleźć miłość, skoro nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć. A tego, komu się to wreszcie uda, ostatecznie zabija. – Wyrzucam ogryzek. To kompletnie nie ma sensu. – Czy mnie też zabije?

– A czy niszczysz jej dom?

– Chyba nie, może powinienem z nią porozmawiać, dowiedzieć się, jak nie nastąpić jej na odcisk.

– Driady boją się ludzi. Tylko wy możecie je zranić, jesteście nieobliczalni, lepiej zostawić je w spokoju.

– Skąd to wszystko wiesz? Dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam? – Siadam na chwilę, próbując zrozumieć to, co usłyszałem.

Żuk się śmieje.

– Przecież ja nie istnieję, jestem tylko w twoim śnie...

Po pracy pojechałem do rodziców. Osiedlałem Brutusa i ruszyłem w las. Próbowałem poukładać sobie cały ten mętlik, który miałem w głowie, ustalić priorytety, ale nic się nie zgadzało. Po prostu muszę mieć więcej dziewczyn, jakaś się znajdzie, tylko cierpliwość i wytrwałość mnie uratuje. Może nie powinienem tyle czasu spędzać z Natalią? Ta myśl wywołała u mnie mdłący, fizyczny ból. Wiedziałem, że to była właściwa ścieżka, ale tak trudno było ją obrać. W co ja się wplątałem?

Zawróciłem konia, zbierało się na deszcz.

– Jak tam w pracy? – Mama wyrwała mnie z zamyślenia, kiedy poma-gałem jej nakryć do stołu. – Jakoś ostatnio rzadziej do nas przyjeżdżasz.

– W porządku, poznałem kobietę – chlapnąłem nieopatrznie. Cholera, nie to chciałem powiedzieć. – To znaczy, mam koleżankę w pracy... Potrzebowała pomocy, bo dziecko zachorowało.

– I ty jej pomagałeś, tak?

Dostrzegłem spojrzenie, które wymienili rodzice. Staralem się tym nie przejmować i dalej rozkładałem sztucce. Niełatwo zbyć mamę, przynajmniej ja nigdy nie umiałem. A teraz, gdy złapała trop... Śledziłem ją wzrokiem, kiedy stawiała ziemniaki, strzepując nieistniejące okruchy z obrusu. Czekala.

– Tak... bo akurat jej mąż wyjechał, a ona nie zna języka. – Boże! Co ja pieprzę? Przemknęło mi przez głowę, że mam czterdzieści dwa lata, a tłumaczę się jak dzieciak! Westchnąłem, pocierając oczy.

– Wynika z tego, że znajomość niemieckiego jest niezbędna w opiece nad własnym dzieckiem, tak?

– Nie, po prostu nie miała samochodu, a gdyby coś się wydarzyło, ja byłem w pogotowiu.

Mama patrzyła na mnie, nie komentując. Postawiła buraczki, zasiedliśmy do stołu.

– Ile dzieci ma twoja koleżanka?

– Dwoje – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Przesłuchanie czas było zacząć. Nie wiem, na co liczyłem.

– A jak ma na imię? – Mama spokojnie nakładała kolejne potrawy, jednocześnie stawiając pytania, jakby już wcześniej miała sporządzoną ich listę.

– Natalia.

– To piękne imię. Czy jej mąż wraca w ten weekend?

– Nie, w następny. Tato, podaj mi ziemniaki. – Jak miałem teraz zmienić temat?

Tata podał mi miskę.

– Dzięki – odpowiedziałem odruchowo, szykując się na kolejny cios.

– Może zaprosiłbyś ją do nas z dziećmi? Pokazałbyś jej stadninę, no i w weekend nie musiałyby być sama, skoro nie zna języka.

Spojrzałem na mamę. Co ona knuła? Widziałem, że chciała poznać Natalię. Próbowałem ustalić, czy to dobrze czy źle. Właściwie nigdy nie

wspominałem rodzicom o swoich związkach z kobietami. Zazwyczaj były na tyle krótkotrwałe, że nie było potrzeby zawracać im głowę. Kolejny weekend z Natalią, tutaj u mnie w domu. Dzieci pojeździłyby na koniach, Natalia też. Mogłoby być fajnie. Alternatywa to weekend bez niej, czyli brak alternatywy. Właściwie to był świetny pomysł!

– No nie wiem, muszę to przemyśleć – odpowiedziałem z udawaną rezerwą, wygniatając ziemniaki z sosem.

– To ile sypialni przygotować?

– Trzy.

Mama się uśmiechnęła. Nie ukrywam, myślałem bardzo szybko.

N A T A L I A

Pomysł, by spędzić weekend w stadninie rodziców Daniela, od razu mi się spodobał. Daniel zapowiedział już, że będzie próbował przekonać mnie do koni, mimo że wiedział, jak się ich boję. Staralam się mu wytłumaczyć logicznie, że pochodzę z miasta, że nigdy nie spędzałam czasu na wsi, a już na pewno nie blisko konia, że nie lubię zwierząt większych ode mnie i odruchowo się ich boję. Ale niestety dla niego to nie były przekonujące argumenty.

Dom rodziców Daniela trochę przypominał mi dworek. Nie był przesadnie duży, miał spadzisty pomarańczowy dach, drewniane okiennice i piękne kwiaty w oknach. Za domem znajdowały się stajnia i wybieg dla koni. Wszystko malowniczo położone na tle pięknego zielonego lasu.

W domu unosił się zapach obiadu i lawendy. Rodzice Daniela to bardzo mili ludzie, mają po sześćdziesiąt pięć lat, ale wyglądają bardzo krzepko. Silvia i Derek przywitali nas smacznym obiadem, a potem zaprowadzili do stajni. Bogu dzięki, bo Hania już z ledwością siedziała przy stole, tak była przejęta.

Derek wyprowadził konie na dziedziniec – dla dzieci kucyk, dla mnie normalnej wielkości koń, mimo że zastrzegłam w czasie posiłku, że nie zamierzam jeździć. Już wiedziałam, po kim Daniel odziedziczył upór. Hania mało nie zwariowała ze szczęścia, zupełnie nie czuła

strachu. Derek trzymał ją na rękach i pokazywał, jak mówić do konia i obchodzić się z nim. Silvia bawiła Lenę, która niechętnie przebywała w jej ramionach.

Ja miałam do dyspozycji Brutusa, jak na mój gust stanowczo zbyt wielkiego brązowego konia. Widziałam, że wszyscy, patrzyli na mnie, oczekując aprobaty, więc uśmiechałam się, chcąc być miła. Podeszłam do konia, mimo że paraliżowało mnie ze strachu. Wyciągnęłam pewnie rękę – o tak! gest dobrej woli, że niby też się świetnie bawię. Chciałam go pogłaskać po chrapach, a on nagle zarżał głośno, rzucił łbem. Przestraszyłam się jeszcze bardziej. Chciałam odskoczyć, ale Daniel błyskawicznie znalazł się tuż za mną. Chwycił mnie jedną ręką w pasie, przyciągnął do siebie, aż mi tchu zabrakło. Drugą ręką złapał za uzdę i szarpnął. Koń się uspokoił, ja mało zawału nie dostałam.

– Wszystko dobrze? – spytał, przewiercając mnie swoimi stalowymi oczami.

No pewnie, że nie! Nie lubię koni! Teraz byłam tego bardziej niż pewna

– Przepraszam, że cię tak szarpnąłem, ale nie chciałem, żebyś zrobiła coś głupiego. Wiesz, konie wyczuwają strach, wtedy się płoszą – tłumaczył spokojnie, a ja czułam, że dosłownie dygoczę w jego objęciu.

Szłam jednak w zaparte:

– Wszystko w porządku, nie zamierzałam uciekać. Przynajmniej nie tak publicznie – dodałam dla pewności.

Widziałam, że mama Daniela bacznie się nam przygląda. Daniel niby słuchał tego, co mówię, ale na pewno czuł, jak bardzo jestem spięta – niczym sarna zrywająca się do biegu, każdy mięsień napięty jak struna.

– Daj mi rękę. – Przełożył lejce do dłoni, którą trzymał mnie w pasie. Wciąż mnie nie puszczał, pewnie nie wierzył, że nie ucieknę, drugą ręką chwycił moją dłoń. – Głaszcz tutaj. – Powiodł moją dłoń do głowy konia, wysoko. – Tutaj jest czoło konia, one nie lubią głaskania po chrapach, to jest ich wrażliwe miejsce.

– Trzeba było wspomnieć o tym wcześniej – odparłam z pretensją. A może powinnam była choć po łebkach odrobić pracę domową i coś poczytać? Jak zachowywać się przy koniu, stajenny savoir-vivre czy coś.

– Po prostu nie spodziewałem się, że sama wykonasz pierwszy krok i że będzie on taki głupi. – Patrzył się na mnie z pożałowaniem, żartując sobie ze mnie.

Miałam ochotę go zdzielić.

– Nie każdy rodzi się w siodle, panie Przemądrzalski.

– No, panienko, wsiadaj. – Derek pociągnął mnie za rękę.

– Nie, dziękuję, oglądanie mi wystarczy – odpowiedziałam stanowczo, ale on już wsadzał moją nogę w strzemię.

– Za moich czasów żeby się nauczyć konia, trzeba było jeździć na oklep, leżeć na nim, ćwiczyć woltyżerkę, a teraz się szczypią: głaśkanie, gadanie, przytulanie.

– Tato, to naprawdę zły pomysł.

Derek jednak nie słuchał i po prostu chwycił moją nogę i włożył ją w strzemiono, a drugą dźwignął, by mnie podsadzić. Głupio mi było, facet miał trochę lat, nie chciałam, żeby sobie coś uszkodził, więc ostatecznie nawet współpracowałam. Daniel z niedowierzaniem pokręcił głową. Serio? A co ja miałam powiedzieć?

– Synu, prowadzę stadninę od trzydziestu pięciu lat, znam się na tym.

Derek podał jakąś komendę, a koń ruszył ze mną na grzbiecie. Byłam tak spięta, że moje uda zacisnęły się w żelaznym uścisku, jakbym miała zamiar zmiażdżyć zwierzęciu żebra.

– Tato, cholera, trzymaj chociaż lonżę – powiedział zniecierpliwiony Daniel.

Patrzyłam w szoku dokoła. Świat rozmazywał mi się przed oczami jak w powieści surrealistycznej. Kwiaty w oknach rozmyły się, stając się kolorowymi plamami. Dźwięki rozchodziły się jak echo, słońce malowało świetliste pejzaże na niebie. Z trudem łapałam oddech. Hania stała z Derekiem przy kucu, a Daniel zmierzał w moim kierunku, chcąc podnieść jakiś sznurek z piachu. Silvia patrzyła na Lenę raczkującą koło domu. Mała wspinała się na ławeczkę przed domem, straciła równowagę i upadła na bużkę. Jej pisk niósł się echem po dziedzińcu.

– Boże – wyszeptałam, gdy mój koń stanął dęba.

– Kurwa mać! – Daniel szarpnął za sznur, a koń wierzgnął.

Pociemniało mi w oczach, gdy spadałam z siodła, w chwilę potem uderzyłam o twardą ziemię. Dziwne, zawsze myślałam, że w oczach ciemnieje po upadku.

DANIEL

Puściłem lonżę i podbiegłem do Natalii, leżała płasko na ziemi. Wylądowałem przy niej na kolanach, słyszałem krzyk Hani za sobą, na szczęście tata ją trzymał. Co się, kurwa, stało? Owszem, koń spłoszył się piskiem dziecka, ale złapałem sznur w porę, nim Brutus ruszył w galop. Przecież każdy by się utrzymał w siodle.

Spojrzałem na nią, była całkiem biała. Chwyciłem ją w ramiona, nie zauważyłem sińców, krwi, niczego. Cała była wiotka.

– Natalia, Natalia – powtarzałem to imię w kółko, jej powieki drgały.

To musiał być atak paniki, ta myśl przemknęła mi przez głowę. Po prostu zemdlą! Pierwsze nerwy puściły, kiedy spłynęło na mnie oświecenie. Trzymałem ją w ramionach, jej delikatne wargi były tuż przy moich, czułem jej oddech, otulający zapach malin, chciałem ją pocałować... To było jak zew, pragnienie, którego nie mogłem powstrzymać. Całą siłą woli zbliżyłem się do jej ucha, szepcząc:

– Natalia, zbudź się, Śpiąca Królewno.

Otworzyła oczy niemrawo i nagle wyrwała się z moich ramion, wycofując się rakiem.

– Co się stało? – pytała z obłędem w oczach. Podniosła się, zatoczyła się, ale złapałem ją w porę.

– Nic, zemdląłeś na koniu. Spokojnie, usiądź – wyjaśniłem krótko. Nie chciałem robić z tego afery.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Tak mi głupio... – Jej głos się załamał.

– Nic ci nie będzie, to dopiero początek, zdarza się – próbowałem bagatelizować całe zajście.

Hania przybiegła do nas.

- Co tam kochanie? Mamusia się wygłupia. – Już miała uśmiech przyklejony do twarzy, tylko ręka jej drżała, gdy odgarniała kosmyk włosów z czoła małej. – Chyba mi dobrze wyszło, co?
- Nie rób tak, to było głupie.



NATALIA

Jest ciepła noc, gorąca, delikatny wiatr zawiewa firany do środka. Zdają się tańczyć w jego podmuchu. Podchodzę do okna, jest pięknie. Gwiazdy mrugają, jest ich tu więcej niż w mieście. Świerszcze grają swoje ulubione melodie, otacza mnie zapach lawendy – przepiękny, upojny, rozchodzi się po całym domu. Na dziedzińcu stoi Daniel w samych tylko spodniach od piżamy, szczotkuje konia. Pewnie nie może zasnąć tak jak ja. Patrzę, jak jego silne ręce systematycznie raz za razem sczesują końską sierść, jak pracują jego silne ramiona i barki, gdy zakłada siodło. Wychodzę z pokoju w mojej koszulce do spania, jest biała i cienka. Wyglądam jak zjawą na tle nocy. Podchodzę do niego, on już siedzi na koniu. Nie boję się, głaszczę konia tak, jak mi pokazywał. Daniel podaje mi dłoń.

– Chodź do mnie, pokażę ci, jak się jeździ.

Wciąga mnie na siodło przed sobą, obejmuje. Trzyma lejce z przodu między moimi udami, czuję jego ciepły oddech na karku. Koń idzie miarowo, kieruje się w stronę polany ukrytej w lesie. Widzę, jak unosi się nad nią niebieska luna, a dokoła jak różaniec usiane są promieniujące czerwieni kamienie. Daniel przyciąga mnie bliżej, przywieram do niego całym ciałem, wpadam w jego rytm. Jego głęboki głos szepcze mi do ucha:

– Pochyl się.

Posłusznie kładę się na szyi konia, przy Danielu się nie boję. Pochylam się mocno, zanurzam ręce w miękkiej końskiej grzywie, pachnącej odurzającą lawendą. Daniel gładzi mnie po plecach, podnosi moją koszulkę. Powinnam się krępować, nie mam majtek, ale ja tylko wyprężam się, czując, jak masuje moje pośladki. Na chwilę przestaje, odrywa rękę, by sięgnąć do swoich spodni. Przysuwa do mnie swój członek, gładzi mnie nim po pośladkach. Robię się mokra na samą myśl, że zaraz we mnie wejdzie. Moje podbrzusze kurczy się na wyobrażenie rozkoszy, która zaraz nastąpi.

Daniel unosi się w strzemionach, wsuwa się we mnie, pewnie, mocno. Puszczaj lejce. Koń, jakby czytał w jego myślach, wie, co robić, wciąż idzie miarowo. Daniel chwyta mnie za biodra, zapiera się w strzemionach i wchodzi we mnie raz za razem, przekłada rękę przez moje udo, żeby pieścić moją łechtaczkę. Czuję, jak zasycha mi w gardle, jak moje westchnienia toną w otchłani nocy. Unoszę biodra wysoko, jak kotka wyginam grzbiet, prosząc o więcej. Słyszę, jak szepcze moje imię. Przechodzą przez mnie dreszcze. Ogień rozpala się między moimi udami, kiedy jego penis tętni we mnie, zakleszczam go w sobie, ale on się wysuwa, płazując. Jego ręce znowu wodzą po moich plecach.

Unoszę się, siadam wsparta o niego. Daniel ściąga mi koszulkę i zrzuca ją na ziemię. Jego ręce wędrują do moich piersi, ściska je delikatnie, obsypując pocałunkami moje ramiona. Pomaga mi się obrócić, trzymając swój członek nabrzmiały, purpurowy, ociekający naszym sokiem, kiedy się na niego nadziewam. Obejmuję jego silne plecy, gdy on przygryza moje wargi w namiętym pocałunku. Zaczynam się na nim unosić. Najpierw powoli, delektując się dźwiękami, jakie z niego wydobywam, by potem pędzić jak w szale. Chwyta mnie za pośladki, unosząc na swoich biodrach, ogień w podbrzuszu chce pochłonąć moje ciało.

– Natalia – syczy moje imię swoim zachrypniętym głosem, mrużąc przy tym oczy. – Natalia, Natalia!

DANIEL

Leżałem w łóżku, patrząc tempo w sufit. Palilo mnie całe ciało. Świadomość, że Natalia była w moim domu, pokój dalej, że wszystko mogło się tu rozegrać na moich warunkach, była nie do zniesienia. Pragnąłem jej, czułem, jak mnie roznosiło. Wstałem i poszedłem do kuchni, nalałem sobie soku prosto z lodówki.

Kurwa, czemu w życiu nie może być tak jak w filmach? Dlaczego ona nie może czuć tego samego co ja? Dlaczego nie zejdzie tutaj po sok? Wziąłbym ją w ramiona i kochał się z nią na stole. Czy ona w ogóle coś do mnie czuje, czy faktycznie jestem tylko jej kolegą? Nigdy nie dała mi niczego do zrozumienia, żadnego znaku, poszlaki, nie! Oparłem się o blat, czułem napięte mięśnie ramion. Najchętniej rozpieprzyłbym szklankę o lodówkę, ale usiadłem jedynie zrezygnowany na taborecie i czekałem. Na wszelki wypadek, gdyby jednak chciała wstać w nocy po coś do picia. Tkwiłem tak sam w zimnej kuchni jeszcze przez godzinę, po czym poszedłem spać.

Obudził mnie płacz dziecka. Czekałem chwilę, nasłuchując kroków Natalii, ale jakoś ich nie było. Dom rodziców to porządna konstrukcja, nie to, co stawiane teraz bloki, w których słychać, gdy sąsiad kichnie. Mogło mi więc coś umknąć.

Lepiej sprawdzę, może będzie potrzebowała pomocy, a może soku... Uśmiechnąłem się do swoich myśli. Zerwałem się z łóżka, zarzuciłem T-shirt na siebie i skierowałem się do pokoju dziewczynek, ale Natalii tam nie było. W świetle księżycy dostrzegłem zapłakaną Lenę. Wyciągnęła rączki do mnie, płacząc „papi, papi”. Poczułem jakiś ucisk w piersiach, wziąłem ją na ręce i kołysałem delikatnie. Jej twarzyczka błyszczała od łez i śliny, ucho misia było ostro żółte, pewnie ząbkowała. Mogłem ją nosić, skoro to ją uspokajało, ale po co męczyć malucha, skoro może dostać syrop? Skierowałem się do pokoju Natalii, zapukałem przezornie, oczekując zaproszenia lub sam nie wiem czego. Wszedłem do jej pokoju jak gentleman, odczekawszy kurtuazyjnie minutę. Wstrzymałem oddech, patrząc na nią. Leżała w łóżku, kołdrę miała zsuniętą do bioder, biała koszulka opinała jej piersi. Ręce miała

wczepione w pościel, nawet w nikłym blasku księżyca widziałem, że była rozpalona.

Cholera! Co się dzieje, czy to ten upadek? Myślałem gorączkowo. Zobaczyłem, jak Natalia unosi piersi z delikatnym westchnieniem, szamocząc się w łóżku. Podeszedłem do niej, wymówiłem jej imię, ale nie reagowała. Złapałem ją za ramię.

– Natalia, Natalia!

N A T A L I A

Zerwałam się z łóżka. Daniel stał nade mną, w ramionach trzymał Lenę. Nie wiedziałam, co się dzieje. Czułam, jak moja macica tętniła, ciało paliło.

– Natalia, wszystko dobrze? – Daniel pytał z troską w głosie.

W głowie miałam huragan myśli. Boże, to był sen? Moje myśli galopowały jak stado koni po równinie. Zdawał się taki realny, przecież czułam wszystko – dźwięki, zapach, dotyk...

– Hej, wszystko dobrze? – powtórzył.

Usiłowałam skupić na nim wzrok. Podeszłam powoli zlaną potem.

– Co z Leną? – Mój głos zadrżał ze zdenerwowania, wzięłam małą na rękę.

– Nic poważnego – odpowiedział, chcąc mnie uspokoić. Zauważyłam, że nie bardzo wiedział, co zrobić z rękoma. – Żaden ze mnie ekspert, ale jakbym miał obstawiać, to ząbkuje. – Przegarnął włosy, przyglądając mi się uważnie.

Czułam, że się czerwienię. Spokojnie, przecież on nie zna moich myśli ani moich snów. Powinnam się opanować, chyba że wymówiłam jego imię przez sen! Chryste, powiedz mi, że tego nie zrobiłam. Sama już nie wiedziałam, jak mam się zachować. Starałam się skupić na dziecku, popatrzyłam na nią, buźka była mokra i spuchnięta od płaczu. Na szczęście Lena nie miała temperatury, jedynie zaczerwieniony policzek, piąstka w buzi, ściekająca ślina.

Odwrociłam się tak, żeby nie patrzeć na Daniela. Teraz miałam inny priorytet.

– Chyba masz rację – odezwałam się po krótkiej chwili. – W łazience mam paracetamol, to powinno pomóc. Dziękuję, że mnie obudziłeś. Przez to wiejskie powietrze spałam jak zabita.

– Nie ma sprawy – odpowiedział. – Gdyby coś było nie tak albo potrzebowałabyś pomocy, albo – westchnął – sam nie wiem czego, może soku lub wody, to mnie obudź. Wiesz, gdzie jestem.

– Oczywiście, miejmy jednak nadzieję, że ta noc upłynie już bez dalszych ekscesów.

– Jasne, ale gdyby coś się działo, to jestem tu.

– Tak wiem – odpowiedziałam, znowu się rumieniąc. Nawet nie wiesz, jak jestem tego świadoma, dodałam w myślach. – Idę po syrop. Dobranoc. – Poszłam już, nie oglądając się za siebie.

Odmierzyłam paracetamol i podałam go Lenie. Ponośliam ją chwilę, nucąc senne kołysanki, aż usnęła. Wróciłam do łóżka, marząc, żeby przyśnił mi się ciąg dalszy.